

V miejsce

„Wielkość nie boi się śmieszności”

Adrianna BURNO

Jestem tegoroczną absolwentką ZS nr 1 im. Bohaterów Westerplatte w Garwolinie. Od zawsze wypatrywałam piękna w drobnych rzeczach, poszukując inspiracji i fascynacji tam, gdzie ktoś nie skupia zazwyczaj uwagi. Od najmłodszych lat realizuję się, biorąc udział w licznych konkursach plastycznych, szkolnych i pozaszkolnych. Rysowanie stanowi dla mnie możliwość wyrażania siebie. Sztuka zawsze była dla mnie ważna, a mimo to, z wykształcenia jestem ekonomistką, więc cenię sobie królową nauk jaką jest matematyka. Rzadko intrygują mnie główne postacie baśni, tylko te, co łamią schematy, czy obalają je ale w sposób pozytywny... Skarb, co skrywa się za warstewką kurzu. Postacią Tadeusza Różewicza zainteresowałam się, gdy moja polonistka Pani Małgorzata Wójcik-Wojciechowska podczas lekcji wspomniała nam o konkursie i zaczęła opowiadać o twórczości Tadeusza Różewicza. Był to dość trudny dla mnie okres, matura, nauczanie zdalne z powodu pandemii więc postanowiłam, że biorąc w nim udział odwrócę swoją uwagę i może nawet odkryję coś, co dla mnie jest fascynujące... i tak się stało. Odkryłam... człowieka spostrzegawczego i wrażliwego na cudzą krzywdę, kreatywnego oraz twórczego, inteligentnego a mimo to, skromnego. Doświadczonego młodego człowieka, trochę jak ja, zagubionego. Opracowywanie jego wierszy, zagłębianie się w uczucia twórcy oraz jego biografię, bardzo mi w tamtym momencie pomogły. Podniosły na duchu i obudziły chęć tworzenia. Dla mnie inspiracja jest zespołem takich pozytywnych emocji, co wzbudzają w człowieku przygasłe wartości, chęć działania. Podziw dla jego odwagi, szczerości, wrażliwości, pracowitości i niebywałej skromności, wobec tej wielkości, jaką w sobie skrywał. Niektórzy, jak ja, nie poradziłiby sobie z tymi, tak bardzo przytłaczającymi przeżyciami, które potrafią człowieka zniszczyć... ale jego nie zniszczyły więc wspiera do dziś, swym słowem, tych zaleźnionych, dotkniętych, dając szansę wyjścia z cienia.

Z całego serca dziękuję za daną mi szansę, by móc to odkryć.



„Wielkość nie boi się śmieszności”

Tadeusz Różewicz Inspiruje



„ Mam lat dwadzieścia”. Niech was moja młodość nie zwodzi, bowiem młodość to tylko stan ducha, liczba na dowodzie naszej tożsamości, a przeżyć suma, jak skupienie, jak węzeł u kagańca, ciąży niczym kara. A to inna historia... A jaką historią dysponuję? Może barwną, bo początki bywają ekscytujące, ponieważ są tajemnicą, nieznanym, a człowiek łódeczką na morzu, bez granic, choć istnieją od zarania. Ale nie jest to istotne. Młodość rządzi się innymi prawami, jest rozkosznie oraz intrygująco, bowiem nie tęskni się za nieznanym, lecz marzy.

Razem z bratem młody Tadeusz wodził wzrokiem po literaturze, uciekając w sens słów, jak mrówki, co tworzą kontekst. Unosząc się nad codziennością na rzecz nadziei, na rzecz marzeń i fantazji i wolności jaką daje poezja człowiekowi. Jak ptak, co mknie nad górami, morzami i dolinami, poszukując drogi życia... Tak powstała wielkość, przy stoliku, wśród kartek kolekcji, wpatrzona w druk, zwykły tusz, lecz coś kreowało swój kształt i talent.

Tadeusz Różewicz polski poeta, dramatopisarz, scenarzysta filmowy, prozaik i satyryk, także tłumacz poezji węgierskiej. Człowiek renesansu?. Wielokrotnie wymieniany jako zasłużony do Nagrody Nobla. Urodził się 9 października 1921 w Radomsku. Jako czwarty z pięciorga dzieci małżeństwa, Władysława i Stefanii Marii z Gelbardów. Starszy brat, Janusz Różewicz, zafascynowany literaturą, jeszcze w latach szkolnych, zaangażował młodszego brata do wspólnego czytania i tym samym, rozbudził fascynację poezją. Był pierwszym z braci, który dał upust swemu talentowi oraz pasji, co zaznaczył, publikując utwory w gazetach. Janusz Różewicz od początku wojny uczestniczył w konspiracji pod pseudonimami „Gustaw” tudzież „Zbych”, a kilka lat później w 1942 zaprzysiął Tadeusza do Armii Krajowej pod pseudonimem „Satyr”. Nie uczyniło to zatracenia młodego Tadeusza w jego zamiłowaniu do literatury pięknej. Twórczość tylko to odwzajemniła, poezją patriotyczną, fraszką, humoreską, a nawet cyklem wywiadów w pracy dziennikarskiej. Mimo tego natchnienia i walki, co wzbudzała wzniosłe słowa, budziła także rozterki. Jak wojna niweczy człowieka w działaniu tak pewne poczucie bezsilności zaczęło go trapić. Tadeusz Różewicz dostrzegał niszczący jej wpływ, wdzierający się w podświadomość. Strzał i ostatni oddech, wzrok, co zamarł. Wszystko stało się cieniem, co odbiera i zawęża punkt widzenia. Było inne, skomplikowane...

Tak powstał „ Lament” (1947) Utwór, z którego pochodzi pierwszy cytat „ Mam lat dwadzieścia”. Podmiotem lirycznym wiersza jest człowiek, dopiero wkraczający w dojrzałość i odpowiedzialność, jaką niesie za sobą dorosłość i samostanowienie. W wierszu zwraca się on do wszystkich, co tworzą świat kultury, fundament człowieczeństwa. Chcąc wskazać jakie spustoszenie wojna pozostawia w człowieku, w jego fizycznym wyrazie, ale najbardziej jaki ślad pozostawia w jego psychice. Jak pozbawia ona człowieczeństwa, umiejętności odczuwania piękna, wrażliwości i wzruszenia. Pozostawiając apatię, najgorszą karę za uczynki. To niebywale okrutne nie czuć emocji, ponieważ stajemy się wtedy martwi jeszcze za życia. Wojna sprowadza potrzeby człowieka do minimum, do biologii, instynktów i wzbudza ukryte zło, potwora, jak zwierzę, co morduje, by tylko ocaleć. Nie da się przeżyć wojny i nie umrzeć w środku, w duszy, emocjonalnie. Ten utwór wywołuje we mnie największe emocje, czuję jakby dotykał w pewien sposób mnie. Mam dopiero dwadzieścia lat. Żyję w wolnym kraju. Nie znam emocji tak skrajnych, jak te, których ludzie doświadczyli podczas wojny. Pewne blizny nie powstają na skórze, lecz w duszy i rwą psychikę. Czasem zlepiają, czymś drażniącym, sztucznym, dalekim od wygody. Mimo wszystko nie jest mi obcy ... ten strach o własną skórę, ten wstyd za swe ułomności.

W domu bywało różnie. Ona była emocjonalna, wyzwiska, krzyki, obrażanie. Działo się w czterech ścianach. Patrząc prosto we wściekle oczy „kata” czujesz palący strach, a powietrze ma gorzki smak... Nie wiem czy zawsze była to moja wina, ale wiem, że uczynił to zły los. Nie widziałam „ani nieba ani róży” Jestem jak zerwany kwiat, który usycha. Znam to uczucie, jest jak uciążliwy kaganiec na emocjach. Nie mogę być sobą. O młodości!, co z beztroską kroczysz, weź mnie w ramiona. Otul delikatnością i niewinnością... Bądź!

Czy to nie jest aktualne? Zwątpienie i strach o przyszłość idą w parze z poczuciem skrzywdzenia. Odebrane szczęście z dorosłością, co przyszła nagle. Trwa wojna, lecz nie lecą bomby, nie słychać wystrzałów. Po cichu w szpitalnej altanie dobiega tylko oddechów konanie.

Dziś widzę wyraźnie koszmar, który zaczyna realizować się na jawie. Dostrzegając ludzkie cierpienie rodzące się wraz ze skutkami zrazy. Teraz mogę zrozumieć, co czuł młody Tadeusz Różewicz, który wyrażał swoje przeżycia wojenne i emocje, które paraliżowały serce za pomocą poezji. Doświadczenie wojny wywarło piętno na jego ówczesnej twórczości. „Nie jestem młody, niech was moja niewinność, nie wzrusza”. Tak, jak jemu przyszło szybko dorosnąć i porzucić tę niewinność młodzieńczą, tak i nam, ludziom młodym, kończącym szkoły średnie tuż przed egzaminem dojrzałości, przyszło porzucić tę niewinność, obejść się bez przyjemności, żartów oraz zabawy, która kończyła lata edukacji poprzednich roczników. W zamian musimy stawić czoła atmosferze zagrożenia, którą tworzy w naszym otoczeniu niedostrzegalny wirus. Czuję niepokój i żal. Odebrano mi i nam poczucie bezpieczeństwa, stabilizacji czy młodości. Stajemy się tacy podobni pokoleniu, które w pełni nie zakosztowało tej słodyczy, pokoleniu Kolumbów, młodych dwudziestoletnich wkraczających w życie. I choć nie ma wojny jesteśmy zniszczeni. Ogołoceni z marzeń i nadziei, żyjemy w świecie pełnym ludzi w maseczkach bez twarzy, czując wdzierającą się woń dezynfekcji. Ten świat jest światem zachwianych wartości, zniszczonych relacji i zaburzonych emocji, pomimo woli, wrzuceni bez przyzwolenia. Jak więc walczyć, gdy zwycięstwo nie ma miary, a cichy wróg wciąż tu jest? Ja znajduję ukojenie w twórczości poety, szczególnie w „Lamencie”, wiersz ten wzbudza we mnie dawno tłumione emocje. Nie tworzę złudzeń, bo nie koją one urazów, ani nie goją ran. To tylko maska, co unika prawdy. Różewicz uważał, że aby wyrzucić z serca i umysłu ból wojny, trzeba było o nim powiedzieć, trzeba go na nowo przeżyć, rozbudzić i ostudzić. Wyrazić, wykrzyczeć i nie udawać, że wszystko jest dobrze, ponieważ czas, sam z siebie, nas nie uleczy.

Mam dwadzieścia lat reprezentuję młode pokolenie XXI wieku. Mój czas naznaczyła pandemia. Jestem bohaterką własnej historii i ode mnie zależy jej dalszy ciąg. Brzmi, niczym bohater liryczny Różewiczowskich wierszy. Jestem osobą pozbawioną tożsamości, szarym zwyczajnym człowiekiem, zagubionym w rzeczywistości odrzuconych form. Próbuję odnaleźć się w beładzie współczesnej egzystencji, w którą mnie wrzucono bez instrukcji obsługi. Szukam sposobu, by maska nie zdjęła mi oddechu, a strach nie odebrał przyszłości. Potrzebuję motywacji, co nie pozwoli żyć w tej nijakości.

Tadeusz Różewicz rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale ich nie ukończył. Związał się z neoawangardową drugą Grupą Krakowską. Wydał tomiki wierszy "Niepokój" i "Czerwona rękawiczka", które uznano za rewolucyjne. Poecie zarzucano nihilizm, to znaczy egzystencjalny brak sensu oraz celu. Spłylenie wartości życia, szans jakie ono daje, a także wpływ poezji Zachodu. Autor „Lamentu” zaprzyjaźnił się z Tadeuszem Borowskim, polskim pisarzem, poetą oraz publicystą. Obaj zniechęceni do władzy komunistycznej

postanowili wyjechać z kraju, wskutek czego Borowski trafił do Berlina, a Różewicz do Budapesztu. Tam wróciła do niego fascynacja prostym człowiekiem. Człowiekiem uczciwym, żyjącym godnie choć skromnie. Szarość ludzkiej egzystencji. Chęć ukazania bytu, każdego człowieka, takim jakie ono jest.

„ W świetle lamp filujących” świat wyglądał inaczej... Autor ukazuje swój niepokój i lęk, który rodzi się w nim, gdy spogląda na otaczający go świat, który zaczął się nieustannie zmieniać. Postrzegał go jako jedną wielką rodzinę, odczuwał go intensywniej „ mocniej w radości, głębiej w trosce”. To ciepło, radość, gdy rodziło się jedno życie, współczucie i troska, gdy umierało inne „ dym kołysał się, odpływał z trumną i kołyską”. Ludzie byli jakby inni, jakby bardziej ludzcy. Trochę było w nich z istot boskich. Przeszłość, według podmiotu lirycznego była bardziej szczęśliwa, kojąca mimo zmienności losu, niezwykła. Przeszłość jest istotna, gdyż wpływa na terażniejszość. Buduje ją, staje się swego rodzaju fundamentem, nowych dziejów. Dzisiaj jest inaczej, nie ma tych ciepłych lamp filujących, odeszły razem z przeszłością w niepamięć, teraz jest inaczej...

To takie prawdziwe, jakby spojrzenie nie łudziło się, tylko patrzyło, na świat taki, jaki jest. Nie w bajkach, czy w książkach, ale w oczach człowieka, co wyrósł z fantazji rzeczywistości, świata dzieciennych marzeń.

Przekraczając granicę, tę cienką barierę, między dzieciństwem, a chłodną dorosłością, dostrzegam szczegóły, które wcześniej były tajemnicą, cieniem na horyzoncie. Widzę, że czas bywa okrutny, coś odbiera bądź coś się zmienia. Ludzie stają się obojętni, marzenia mniej uchwytny, a cele, trudniejsze do realizacji. Dzieciństwo bywa, jak bajka, rzeczywistość, jak horror lub dramat. Gubię się i błędę. Największym strachem nie jest już wyimaginowany potwór spod łóżka, lecz przyszłość. Ta póki co, bardzo chwiejna oraz niestabilna.

Dostrzegam także kolejny aspekt rozwoju, który nastąpił w ciągu czasu, jaki upłynął od mojego dzieciństwa, mianowicie, rozwój technologii, Internetu, mediów społecznościowych. Nagle wszyscy staliśmy się nieobecni, mamy „ twarze odwrócone” kierunek wyznaczają telefony. Wirtualna rzeczywistość wdarła się do domów. Budowanie, czy dbanie o nowe relacje stało się tak łatwe, że zaczęliśmy zaniedbywać te, które mamy tuż przy sobie. Tak samo stało się z emocjami i gestami, które nie są już tak ciepłe, jak kiedyś. Nie da się ukryć. Zaczęliśmy postrzegać świat tak, jak ukazują go influenserzy, czy gwiazdy mediów, ale gdyby tak odłożyć telefon, nagle się okazuje, że to nie jest prawda, że... szczególnie my, ludzie młodzi, przejmujemy się czymś tak błahym i nieistotnym. Przejmujemy się tą okładką, tworzona na Facebooku, czy Instagramie, oczekiwaniami lub schematami, ponieważ wydaje nam się to fajne, lecz życie to nie tylko Internet?.

Poeta powrócił do Polski i osiadł w Gliwicach. Założył rodzinę z Wiesławą, jego żoną, która urodziła mu dwóch synów. Żyli w biedzie, skromnie, z dala od zgiełku i presji świata poezji. Życie stało się inne, nie takie, jakie mógłby wieść wielki poeta. W tomiku „ Czas, który idzie” Różewicz wyraził kpinę pod pozorem aprobaty, na temat odgórnie przyjętego porządku. Po śmierci Stalina, Świat otworzył się na Zachód, a poeta poczuł podziw wobec awangardy paryskiej. Wydał swoje innowacyjne dzieło „ Kartoteka” (1960). Ukazujące świat absurdu. Pełnego sprzeczności, irracjonalnego, dalekiego i niezgodnego z pewnymi normami, ale wyjątkowego. Ukazywanego jak sen, jak surrealistyczną bajkę. Nie przystawał wobec narzuconych form oraz odgórnie przyjętych oczekiwań, bawił się stylem swych dzieł oraz samą możliwością, jaką otwierała przed nim sztuka. Jedyнным ograniczeniem stała się tylko jego

fantazja. „W świetle lamp”, tych, co teraz przecinają nam ciemność, zobaczył człowieka, co nie był uprzejmy, ani taki ludzki.

Zwracając się do „Kochanych ludożerców” Tadeusz Różewicz prosi, by okazywali współczucie, proste zrozumienie wobec słabości i biedy, aby nie byli wrogami wobec siebie nawzajem. Jesteśmy ponoć ludźmi, po cóż więc nam te zwierzęce zachowania, chłodne spojrzenia? „List do ludożerców” jest świadectwem tego, że czasem o tym zapominamy, albo dajemy się porwać smętnej rzeczywistości i trudom, które sprawiają, że przenosimy własną złość na bliźniego, który nic złego nam nie uczynił. No przecież, to proste, prawda? Atakować słabego i bezsilnego, tego, co się nie odwzajemni. Podmiot liryczny jest bardzo uprzejmy, miły i spokojny, choć wypowiada tak znamienne słowa: „ Nie depczcie słabszych, nie zgrzytajcie zębami”. Prosi „ Zrozumcie”. Stara się poruszyć te zatwardziałe serca, okute kamieniem, zimnym, nieprzyjemnym. Jego spokój jest nadzwyczajny, biorąc pod uwagę, że zwraca się do kanibali, ludożerców. Do dzikości, jaka w człowieku potrafi tkwić. Zwraca się do wszystkich tych, których widzimy na co dzień, tych nieuprzejmych, surowych, wrogich wobec innych. Patrzących podejrzliwie, cieszących się, bądź szydzących ze słabszych Poeta podkreśla: „ Nie mówcie odwróceniem tyłem: Ja mnie, mój moje”. Nawołuje do ich serc, by tak nie czynić, by traktować się z wzajemnym szacunkiem, dobrocią, choć rzeczywistość jest taka a nie inna „ Kochani ludożercy, nie zjadajmy się Dobrze, bo nie zmartwychwstaniemy, naprawdę”.

Ten wiersz nie powstał bez powodu. Poeta dostrzegł ten mało etyczny sposób postępowania, który ujawnia się w codziennych sytuacjach. Zapragnął go ujawnić licząc na to, że wpłynie tym samym na tych „ kanibali”. Uczyni pewien krok, by zachęcić ich do refleksji nad swoim zachowaniem. Stało się to powszechne oraz ponadczasowe, ponieważ tak samo, jak kiedyś było to dotkliwe, to szczególnie teraz w erze wirtualnej rzeczywistości, która splata się z konserwatywnymi wartościami, ciężko jest dojść do porozumienia. Dlatego też, bywa, że jesteśmy pod ostrzałem groźnych spojrzeń, czy braku pewnych ludzkich odruchów. Sama dostrzegam takich „ kanibali”, ludzi nieprzyjemnych, co patrzą się wzrokiem jakby mieli zabić w sytuacjach prozaicznych. Jest to zapewne spowodowane pośpiechem, ciągłym poczuciem niedostatku, czy indywidualnych problemów. Może to czasem nieoczywiste, że pewne nasze smutki wychodzą z nas wpływając na innych.

Może to zachęcić nas to do refleksji szczególnie teraz. Ludziom, brakuje obecności swoich bliskich. Stracili z nimi kontakt z powodów, które zostały im narzucone, z tytułu zasad epidemiologicznych. Żyją w poczuciu strachu, niepewności, czasem przytłaczającej samotności. Zbawienie to innymi słowy, uwolnienie się z stanu niekorzystnego, więc może tym bardziej teraz, powinniśmy być dla siebie mili, uprzejmi, wyrozumiali oraz współczujący. Może tym bardziej teraz, powinniśmy sobie pomagać, nieść radość w miejsca, gdzie dawno jej nie było. Pomagać sąsiadom, których los doświadczył lub porozmawiać z kimś, kto tego potrzebuje. Różewicz widział w ludziach więcej niż na pierwszy rzut oka. Szanował ich mimo braku wzajemności. Był spokojny, ale poezja krzyczała za niego, zatem, czy przypadkiem to nie jest prawdziwy poeta...

„ Kto jest poetą” (1962). Jestem poetą, a co jeśli każdy z nas jest poetą, a co jeśli świat jest poezją? Jeśli wbrew pozorom wszystko jest piękne, ekscytujące i godne uwagi, słowa, wersy bądź zwrotki. Odchodzi on od przyjętej definicji poezji. Wyznacza nową, bo „Poetą jest ten który pisze wiersze i ten który wierszy nie pisze”. Okazuje się, że każdy może być artystą,

więc tworzenie staje się ogólnie dostępne, takie proste i łatwe. Różewicz nie uważał, że poezja powinna być dla wybranych, środowiska, wyjątkowych. Sądził, że poezja jest życiem, zwykłym życiem, każdego człowieka. Poetą jest każdy z nas. Słowo? Po cóż nam ta zbędna wzniosłość, środki czy triki, co zmieniają wiersz w labirynt? Proste, łatwe, zwykłe słowo, nabierze znaczenia samo. Ludzkie życie potrafi być, jak wieczna droga na szczyt, niby pięknie, coraz bliżej, a wciąż za daleko i za ciężko. A mimo wszystko... tak jest. Nieładne, niełatwe, lecz na swój sposób cudowne i inspirujące, bo tylko takie zwraca na siebie szczególną uwagę. Zatem bywa bardzo inspirujące, ponieważ dotyczy wszystkich, każdych przeżyć, które wywierają wpływ na człowieka oraz emocji, od skrajnie szczęśliwych do nieszczęśliwych. Niezależnie od dnia czy godziny, miejsca, którego nazywamy domem, poetą może być każdy, ponieważ nie jest to trudne, by siebie wyrazić.

To jest niesamowite, że ktoś, miał taką odwagę. Sztuka jeszcze, wiele lat wstecz, była czymś niedostępnym dla ludzi prostych oraz miała duży udział w ich dzieleniu. Ktoś bez autorytetu raczej nie był szanowany. Dając to przyzwolenie, daje się tym samym wolność i prawo indywidualności, ponieważ sztuka jest formą wyrazu. Jeżeli czyjeś życie jest poezją, jeżeli moje życie jest poezją to mogę to odebrać, jako coś pięknego, wyjątkowego. Ja stoję się takim artystą, poetą, człowiekiem, co tworzy swój świat - życie, to znaczy moją poezję.

Tadeusz Różewicz był człowiekiem skromnym i skrytym, rzadko udzielał wywiadów i nie mówił o sobie tak wiele, jak potrafiła robić to jego poezja. Ludzie go dostrzegali, zachwycali kunsztem słowa i ekspresją wyrazu, a czasem nawet jego brakiem. Liczne nagrody, jakimi został uhonorowany ukazywały tę coraz rzadszą cechę poety. Nie pragnął ich tak gorliwie, uważał, że komuś mogą bardziej się należeć, bądź też czuł zawstydenie, gdy przyszło mu ją otrzymać. Nie przepadał za byciem w tłumie, czy w świetle blasku fleszy, pragnął robić swoje, po swojemu, a przede wszystkim w zgodzie z sobą.

Wiersze Różewicza idealnie wpasowują się w moje życie, nawet tak nieskromnie. Przekazują te emocje, których pragnę. Dają mi wsparcie, gdy sama siebie nie rozumiem. Tadeusz Różewicz polski poeta, dramaturg, prozaik i scenarzysta nadal inspiruje.

Czy to nie wielkość? Wielkość tak szlachetna, godna, niebywale prosta, ale urzekająca.

Prawdziwa wielkość tkwi w człowieku. W jego działaniu i myśleniu, ponieważ łatwo unosić się dumą z rzeczy błahych, trudniej zachować pokorę, gdy osiągamy ponadprzeciętność. Wielkość to świadomość swej wartości, poczucie samorealizacji w pasji. Bycie wielkim nie powinno dawać przyzwolenia na traktowanie innych z góry. Przykładem, wręcz wzorcowym, takiej szlachetności jest właśnie Tadeusz Różewicz. Człowiek, którego można nazwać wielkim, ocenić jego pracę oraz podejście do życia i innych, tę całość, wielkością. Był on niesłychanie skromnym człowiekiem. Przedmioty materialne i pieniądze, które wyrzucają z ludzi ukryte zło, nie były dla niego istotne, nie dążył przez sztukę do ich rozmnażania, lecz realizował marzenia i sny na jawie.

Kontynuując moją definicję wielkości, Tadeusz Różewicz spełniał się w pasji, co sprawiało mu radość, która była wystarczającą nagrodą. Nie traktował innych ludzi z góry, nie unosił się, pychą, traktował innych z szacunkiem, jakby się z nimi utożsamiał.

Wielkość nie boi się krytyki. Jest świadoma swej wartości i nie potrzebuje aprobaty innych ludzi, czy wpasowywania się w mile widziane ramy, porzucając tym samym własne

przekonania, czy idee, tylko po to, by czuć się spełniona. Taki właśnie był Różewicz. Robił swoje i nie bał się krytyki, mimo że poznał jej gorzki smak

„ A jak wyjdzie śmiesznie? Ludzie się pośmieją i koniec. Wielkość nie boi się śmieszności.”

Tadeusz Różewicz jest, jak róża w bukietcie rozmaitych kwiatów. Bukiet ten to świat poezji, sztuki, wzniosłych emocji chowających się za płótnem, piórem. On tam jest, jak wszyscy lepsi, piękniejsi i ci, co dopiero dojrzewają...Ale mnie zależy na tej jednej, jedynej w swoim rodzaju róży, pięknej i barwnej, lecz drobnej, ale sprawiającej, że nie da się odwrócić od niej wzroku. Tadeusz Różewicz jest tą różą, co inspirowała, inspiruje i będzie inspirować, przez wieki i pokolenia.

A.B.